

PROLOG

Egzekucja

Wóz zaprzężony w woły podskakiwał na wertepach, co powodowało dotkliwy ból każdej cząstki ciała Marii. Najbardziej dawały się jej we znaki powyrywane ze stawów ramiona. Była jednak w stanie utrzymać się na nogach, których piszczyle maltretowano przez wiele dni hiszpańskimi butami, bo dobra żona strażnika parzyła dla niej specjalne zioła. Przynosił je z zewnątrz ktoś życzliwy. Skutecznie łagodziły ból i zapewniały ochronę przed zakażeniem ran.

Mistrz Jokl zaniemógł na czas tortur Marii i dzisiejszej egzekucji. Wszyscy wiedzieli dlaczego. Nie mógł przecież torturować kobiety, której babka, dawno temu, uratowała go od śmierci. Maria trafiła na młodego psychopatę ze Złotych Gór. Ten najwyraźniej chciał swoją dokładnością wyjednać sobie łaski u wpływowego inkwizytora. Nadgorliwość kata było widać na każdej części ciała młodej kobiety. Był nadzwyczaj skrupulatny. Wczoraj jednak także zachorował, więc sprowadzono kolejnego, mniej doświadczonego.

Dwóch pomocników kata wzięło ją pod ramiona i zwlekło z wozu. Ręce powykęcane torturami zwisały bezwładnie wzdłuż jej wychudzonego ciała. Zamknęła oczy i skierowała twarz w stronę słońca. Poczwała podmuch wiatru. Przez powieki przebiegało różowo-złote światło.

Pomyślała, że jeśli jednak gdzieś tam jest niebo – bo w istnienie Boga zwątpiła podczas tortur wielokrotnie – to pewnie taki sam blask ujrzy, stając u jego bram. W straszenie piekielnym ogniem nigdy nie wierzyła. Jeśli Bóg istniał, to był miłością. I miała pewność, że nie radowały go tortury ani fałszywe zeznania, a już na pewno nie płonące w imię Jego miłości stosy.

Już niedługo! – tysięczny raz pocieszała w myślach samą siebie.

– Wiedźma! – usłyszała jazgotliwy głos i poczuła na twarzy grudki koziego łajna.

Otworzyła oczy i wszystko stało się jasne.

Matylda, z którą wychowywały się razem, wspólnie pobierały nauki, chodziły do szkółki niedzielnej, na zabawy i jarmarki. Matylda, która przez lata udawała przyjaźń, żeby potem zabrać Marii Rudolfa. Widać nie wystarczyło jej odprowadzenie rywalki wprost na szubienicę. Chciała odebrać Marii resztki godności i pozbawić współczucia, które widziała na twarzy wielu zgromadzonych.

Dwie służące trzymały w rękach wiklinowe koszyki wypełnione nieczystościami, którymi miały obrzucać Marię.

– Joanka? Katka? Czy takiego zachowania Pan Bóg od was oczekuje? – zwróciła się do nich Maria.

Obydwie zaczerwieniły się i zawstydzone opuściły głowy. Ich pani, podtrzymywana przez męża, Rudolfa, gramoliła się na ostatnich nogach na szubieniczne wzgórze.

Przez zmaltretowaną twarz Marii przemknął cień uśmiechu. Co trzeba mieć w głowie, żeby na egzekucję włożyć suknię z kosztownej materii i z wielkim brzuchem wlec się na gorę?

Po chwili Matylda znalazła się tak blisko skazanej, że Maria poczuła zapach lawendowego olejku. Sama cuchnęła jak zwierzę, bo przez wiele dni nie zmieniano stomy w jej celi i mieszkała w gnoju. A ludzki gnój cuchnął najokropniej i Maria wiedziała, że wszystkie zwierzęta, którymi opiekowała się w przeszłości, były traktowane znacznie lepiej.

Jej dawna przyjaciółka demonstracyjnie przyłożyła do nosa perfumowaną chustkę. Po chwili odjęła ją jednak od twarzy, żeby skazana zobaczyła jej kpiący uśmiech. Maria dostrzegła jednak coś jeszcze.

Szata Matyldy podwinęła się na jej wielkim brzuchu, a jej dawna przyjaciółka ujrzała futrzane podbicie. To był kuni błam. Maria nie miała wątpliwości – było to futerko Lukrecji, ukochanej kuny, którą znalazła w lesie jako nagie maleństwo, a potem sama wykarmiła kozim mlekiem. Ta kuna przez lata chroniła ich dom przed gryzoniami i była jej nieodłączną towarzyszką.

Gdyby nie to, że palce miała zmiażdżone torturami, to zacisnęłaby dłonie w pięści.

– Jak mogłaś? – szepnęła zrozpaczona.

Odpowiedzią była potworna, zimna nienawiść, która malowała się w oczach ciężarnej kobiety. I wtedy w sercu Marii obudził się gniew.

– Przyszedłś popatrzeć, jak mnie spala? – zapytała. – A nie boisz się, że twoje dziecko będzie miało na twarzy ogniste znamię?

Dawna przyjaciółka zbladła ze strachu i zrobiła kilka kroków w tył, prawie się przewracając.

Młodemu katu drżały ręce. Maria miała wrażenie, że spogląda na nią z litością. Zawiesił na jej szyi ciężką sakiewkę na skórzanym rzemyku.

– Co to jest?

– Prezent od przyjaciela – szepnął, przetykając ślinę. – Żebyś nie cierpiała.

Domyśliła się. Proch. Nikt nie ma tyle hartu ducha, żeby z godnością znieść spalenie żywcem.

– Czas już – szepnął kat.

Usłyszała w jego głosie współczucie. Ostatni raz powiodła wzrokiem dookoła. Miała nadzieję, że pomoże jej opat, dawny przyjaciel rodziny. Zawiodła się. Wszyscy bali się inkwizytora – prostaka i chciwego durnia, który doskonale potrafił wykorzystać władzę, jaką dawało mu stanowisko. Teraz stał kilka metrów dalej ze swoim *adlatusem* i przyglądał się jej z ciekawością.

– Dobro jest dobrem, nawet gdy nikt go nie czyni. Zło jest złem, nawet gdy wszyscy je czynią. Tak mówił święty Augustyn. – Popatrzyła na niego wyzywająco. – Pana Boga nie oszukasz, sędzio Boblig.

– Ucisz ją! – warknął inkwizytor do kata.

– Ma prawo powiedzieć ostatnie słowo, panie!

Popatrzyła na niego i na trzęsącą się ze złości i płaczu Matyldę. Westchnęła.

– Kończmy, mistrzu – szepnęła.

Młody kat zadrżał. Maria miała być pierwszą osobą, którą spali na stosie. To też była zemsta Matyldy, bo kiedy kolejny kat zaniemógł, to właśnie jej dziadek, Franz Kunze, zaproponował tego – młodzieńca, który jeszcze nigdy nikomu nie odebrał życia. Maria miała nadzieję, że dzięki temu stos został porządnie przygotowany i może z pomocą prochu umieszczonego na szyi nie będzie cierpiała długo.

Niespodziewanie z tłumu wysunęła się postać w białym habicie, z czarnym szkaplerzem i w czarnym kapturze, który zakrywał całą twarz. Do skazanej i trybunału szybkim krokiem podszedł cysters.

– Co to znaczy? – zapytał skonsternowany Boblig.

– Żałuj za grzechy! – mnich donośnym głosem zwrócił się do skazanej, ignorując pytanie inkwizytora.

– Hanusz – szepnęła spękanymi ustami.

Zakonnik podszedł bliżej i chwycił ją za ramiona, aż syknęła z bólu. Nachylił się tak, żeby tylko ona słyszała jego słowa.

– Trzeba przedłużyć egzekucję, ile tylko się da. Powiedz teraz głośno, że żałujesz za grzechy. Przeproś tego bydlaka i poproś go o łaskę kolejnej spowiedzi. Płacz, że zgrzeszyłeś myślą i bluźnierstwem dziś w nocy!

– Po co? – jęknęła.

– Błagam, Mario! Zrób to!